

Pielgrzymowanie duchowe

Skierowane jest do osób, które ze względu na podeszły wiek, chorobę, sytuację rodzinną, oddalenie od kraju nie mogą wziąć udziału w pielgrzymce w sposób fizyczny. Jak pielgrzymować duchowo? Można wykonywać swoje obowiązki w domu, w miejscu pracy, przebywając w szpitalu, a zarazem znaleźć się na pielgrzymkowej trasie w sposób duchowy. Dla ducha nie ma przeszkód. Należy dołączyć swoją ofiarę i modlitwę i ofiarować je w konkretnych intencjach przez co i dla siebie odnosimy duchowe korzyści. Aby zacząć pielgrzymować duchowo, należy najpierw pojednać się z Bogiem. Trzeba przebaczyć wyrządzone krzywdy i rozpocząć pielgrzymowanie. Jeżeli jest to możliwe – każdego dnia uczestniczyć we Mszy św. oraz przyjmować Komunię św. Nie jest to jednak warunek konieczny. Osoby, które nie mają takiej możliwości, mogą np. uczestniczyć we Mszy św. radiowej i przyjmować Pana Jezusa w sposób duchowy. Mogą wtedy wzbudzić w sercu żal za grzechy i poprosić Pana Jezusa, by przyszedł do nich duchowo. Można to wyrazić tak: *Panie Jezu, bardzo pragnę przyjąć Cię do swojego serca i nie mogę tego uczynić w sposób sakramentalny, dlatego proszę, przyjdź do mnie teraz i napełnij mnie swoją obecnością, pokojem, miłością. Obdarz mnie łaskami, których najbardziej potrzebuję.* Wierząc w rzeczywistą obecność Jezusa należy trwać w ciszytrwać w ciszy, uwielbiając Pana. Do konkretnych praktyk należy także odmawiana każdego dnia Anioł Pański w int. Ojca Świętego. Warto także dołączyć jakieś dowolne dobre postanowienie, może to być modlitwa, post, umartwienie, jałmużna lub konkretna pomoc osobie chorej czy potrzebującej. Nie chodzi o ilość praktyk, ale raczej o ich jakość. Szczególnie warte polecenia w tym czasie jest czytanie Pisma Świętego, adoracja Najświętszego Sakramentu, odprawianie Drogi Krzyżowej, Modlitwa Różańcowa, Koronka do Miłosierdzia Bożego czy śpiewanie Godzinek ku czci Najświętszej Maryi Panny. Dodatkowo można wypisać osobiste intencje za żywych i za zmarłych.

Benedykt XVI o znaczeniu Uroczystości Bożego Ciała

Procesja Bożego Ciała jest symboliczną odpowiedzią na polecenie Zmartwychwstałego: udaję się przed wami do Galilei. Idźcie na krańce świata, nieście Ewangelię światu. To prawda, w perspektywie wiary Eucharystia jest tajemnicą zażyłości. Chrystus ustanowił ten Sakrament w Wieczerniku, w gronie swojej nowej rodziny, dwunastu apostołów, którzy byli zapowiedzią i antycypacją Kościoła wszystkich czasów. Dlatego w starożytnym Kościele komunie św. zapowiadano słowami: Sancta sanctis – święty dar jest przeznaczony dla tych, którzy są uświęceni. W ten sposób odpowiadano na napomnienie św. Pawła skierowane do Koryntian: *Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha* (1 Kor 11, 28). Niemniej z tej zażyłości, która jest niezwykle osobistym darem Chrystusa, moc sakramentu Eucharystii promieniuje poza mury naszych kościołów. W tym sakramencie Chrystus zawsze idzie drogą wiodącą do świata. Ten powszechny aspekt obecności eucharystycznej jest widoczny w procesji obchodzonego przez nas święta. Niesiemy Chrystusa, obecnego pod postacią chleba, ulicami naszych miast. Zawierzamy te ulice, te domy – nasze życie codzienne – Jego dobroci. Nasze drogi niech będą drogami Jezusa! Nasze domy niech będą domami dla Niego i z Nim! Nasze codzienne życie niech będzie przeniknięte Jego obecnością. W tym akcie przedstawiamy Mu cierpienia chorych, samotność młodych i starych, pokusy, lęki – całe nasze życie. Ta procesja ma być wielkim publicznym błogosławieństwem dla naszej miejscowości. Osoba Chrystusa jest Bożym błogosławieństwem dla świata – niech więc promień Jego błogosławieństwa dosięgnie każdego z nas! Jak powiedzieliśmy, w procesji Bożego Ciała towarzyszymy

Zmartwychwstałemu, który idzie drogą wiodącą do całego świata. A gdy to czynimy, odpowiadamy także na Jego polecenie: *Bierzcie i jedzcie. Pijcie z niego wszyscy?* (Mt 26,26). Nie można ?spożywać? Zmartwychwstałego, obecnego pod postacią chleba, tak jak się je kawałek zwykłego chleba. Spożywać ten chleb znaczy łączyć się, wchodzić w komunię z Osobą żywego Chrystusa. Ta komunია, ten akt ?spożywania? jest prawdziwym spotkaniem dwóch osób, jest przyzwoleniem, aby przeniknęło mnie życie Tego, który jest Panem, który jest moim Stwórcą i Odkupicielem. Celem tej komunii, tego ?spożywania?, jest włączenie mojego życia w Jego życie, moja przemiana i upodobnienie do Tego, który jest żywą miłością. Komunია ta zakłada zatem adorację, wolę naśladowania Chrystusa, pójścia śladem Tego, który idzie przed nami. Maryja, Matka Chrystusa, uczy nas, co znaczy wejść w komunię z Chrystusem: Módlmy się do Niej, aby pomagała nam otwierać coraz bardziej całe nasze życie na obecność Chrystusa; aby pomagała nam iść wiernie za Nim, dzień po dniu, drogami naszego życia.

Benedykt XVI – papież

Cud macierzyństwa – tajemnica życia

Nikt mnie nie przekona, że istnieje jakiś cud większy od cudu macierzyństwa. Nawet nie próbuję wyliczać tych, które mogłyby z tym cudem konkurować. A jednak i nad tym cudem zbierają się dzisiaj ciężkie chmury. Może właśnie dlatego, że jest tak wielki, tak piękny, i niezastąpiony. Każda szczęśliwa mama to powie. No właśnie, a czy może istnieć macierzyństwo nieszczęśliwe? Jakoś trudno wyobrazić sobie te dwa słowa: *matka nieszczęśliwa*. Mamy dzisiaj do czynienia z

macierzyństwem pod wieloma względami zagrożonym. Bo i państwo nie pomaga, jak powinno, kłopoty z pracą (ciąża nie jest mile widziana przez szefa, brak ojca w domu, z powodu wyjazdów do odległej pracy, itd.) Pomijamy sytuację w Chinach, gdzie można posiadać tylko jedno dziecko, reszta jest niszczona. Macierzyństwo samo w sobie, jest czymś wielkim, tak wielkim, że właściwie nic nie jest w stanie mu zagrozić. Może właśnie dlatego jest to coś, co wciąż znajduje się w sferze zagrożeń; świadomych, ale i nieświadomych, często zagrożeń ignorowanych. Jednym z tych wielkich zagrożeń jest alkohol. Wprawdzie kobiety są coraz bardziej świadome, że picie alkoholu podczas ciąży może spowodować poronienie lub uszkodzić mózg dziecka, powodując nawet ciężkie i nieodwracalne schorzenia. Niestety, coraz więcej kobiet w ciąży sięga po alkohol. Była o tym mowa na naszym spotkaniu o trzeźwym macierzyństwie, które staraliśmy się propagować, trochę bezskutecznie. W czasie ciąży alkohol najczęściej piły kobiety młodsze, będące w wieku 18-40 lat (19%), z wyższym wykształceniem (33%) oraz kobiety, które deklarują spożywanie ponad 6 l czystego alkoholu rocznie (57%). Jak alkohol niszczy mózg płodu? W Polsce jest bardzo wiele dzieci cierpiących na zaburzenia rozwojowe spowodowane kontaktem z alkoholem w czasie okresu płodowego. Wyniki badań są zatrważające! Najwięksi sceptycy, którzy twierdzą, że *trochę wina nie zaszkodzi*, milkną, gdy widzą zestawione zdjęcia tomograficzne – mózgu zdrowego dziecka i mózgu dziecka z syndromem poalkoholowym. Jeśli w czasie ciąży kobieta wypije choćby kieliszek wina lub jedno piwo, jej nienarodzone dziecko wypije go wraz z nią. Jego organizm nie ma żadnego mechanizmu obronnego, który uchroniłby je przed skutkami działania alkoholu. Kobieta nie musi wypić dużo ani pić często, aby to zaszkodziło jej dziecku. Szczególnie niebezpieczne jest picie w pierwszych dniach po zapłodnieniu, a więc wtedy, gdy kobieta jeszcze nie wie, że jest w ciąży. Największe uszkodzenia mózgu i układu nerwowego może spowodować alkohol w pierwszych 3-5 tygodniach. Alkohol wypity w trzecim trymestrze może znacząco spowolnić rozwój dziecka, a nawet spowodować przedwczesny poród. Nie ma *bezpiecznej dawki*

alkoholu w ciąży! Nawet troje dzieci na 1000 urodzeń może być dotkniętych FAS! To więcej niż rodzi się niemowląt z zespołem Downa. W Polsce oznacza to ok. 900 ofiar dotkniętych FAS rocznie. Ponieważ FAS i inne zaburzenia rozwojowe będące skutkiem alkoholu są słabo diagnozowane, chore dzieci często pozostają bez właściwej pomocy i rehabilitacji. Problem jest wielki, bo chodzi o człowieka, o dziecko, o szczęście rodziny.
[prob]

Niedziela wszystkich niedziel

Nasze ostatnie rozważanie na temat niedzieli jako Dnia Pańskiego przypada właśnie dzisiaj, w niedzielę Zmartwychwstania. Jest to *niedziela wszystkich niedziel*. Ponieważ wszystkie inne niedziele stanowią pamiątkę czyli uobecnienie tej dzisiejszej, największej tajemnicy naszej wiary, czyli Zmartwychwstania Pana Jezusa. Św. Atanazy (+373) nauczał chrześcijan, że *zmartwychwstały Chrystus czyni z życia ludzkiego nieustanne święto*. W pismach innych Ojców Kościoła grób Pana Jezusa jest przyrównany do komnaty weselnej. Znaczy to, że miejsce największego smutku i żałoby staje się dla chrześcijan źródłem największej radości, której wyrazem jest przeżycie ludzkiej miłości i szczęścia. Być może dzisiaj wielu ludziom trudno jest mówić o takim nieustannym świętowaniu życia, nawet wierzącym. Jeśli jednak mamy z tym trudności, to tym bardziej należy te słowa odnieść do samej niedzieli jako Dnia Pańskiego. *Pan Jezus zmartwychwstały nadaje niedzieli rangę największego święta*. Niedziela to *Święto wszystkich Świąt* – ta dzisiejsza, ale i każda następna, bez wyjątku. Katechizm uczy, że *niedziela, w czasie której jest celebrowane Misterium Paschalne, na podstawie tradycji apostoelskiej powinna być obchodzona w całym Kościele jako najdawniejszy dzień świąteczny nakazany*. Czy można dzisiaj komukolwiek

nakazać świętowanie? W języku polskim treść trzeciego przykazania brzmi dość łagodnie, nie całkiem zobowiązująco: *Pamiętaj, abyś Dzień święty święcił*. W innych językach nosi znamiona powinności, wręcz nakazu. Kościół prawosławny nazywa chrześcijan *przyjaciółmi święta*, a także *ludźmi miłującymi święto*. Prawdziwa miłość nie potrzebuje ani nakazów ani zakazów. Świętowanie Dnia Pańskiego, zarówno w wymiarze uczestniczenia w niedzielnej Mszy św., jak również w wymiarze szanowania tego dnia, z powodu czczenia pamiątki Zmartwychwstania, wynika z samego wnętrza ludzkiej miłości. Chrześcijanin nie tylko wyznaje swoją wiarę w Pana Jezusa: *tak, ja wierzę*, ale także celebruje tę wiarę we wspólnocie wierzących tak jak on sam. Liturgia Eucharystii *otwiera oczy naszej wiary* na żywego i obecnego pośród nas Pana. Uczniowie idący do Emaus *poznali* Pana Jezusa na łamaniu chleba, wtedy *otworzyły im się oczy*. W szarzyźnie codzienności trudno szukać żywego Pana, choć i wtedy jest blisko. Dzień Pański jest nam dany dla poznawania Jezusa żywego i bliskiego. Jest nam dany, by otwierać oczy i serce na bliskość Zmartwychwstałego. Dlatego powstrzymujemy się od pracy niekoniecznej, ale też unikamy nudy, która potrafi wszystko zabić. Nasze niedzielne miłowanie święta, nasza przyjazność wobec świętowania, zaczyna się już w niedzielny poranek. Chrześcijanin budzi się w niedzielę rano jak owa kobieta biegnąca do grobu. Niedziela zaczyna się *Wczesnym Rankiem*. [prob.]

Niedziela i prace (nie) konieczne

Są takie niedziele gdy w kościele, na Mszy św., próżno szukać niektórych osób, zwykle zajmujących swoje stałe miejsca w ławce, u boku męża, dzieci. Niestety, czasami są nieobecni.

Nie z powodu słabej wiary, czy lekceważenia Eucharystii, ale z powodu koniecznej obecności w pracy (chyba najczęściej w jakimś okolicznym supermarkecie, choć nie tylko). Sporo jest takich osób. Ale czy to jest konieczne, by w niedzielę musieli iść do pracy? I tu zaczyna się cały problem! Odpowiedź wydaje się być prosta: nie! Jeśli jednak uwzględnimy, że ich pracodawca ma prawo oczekiwać ich obecności, np. przy kasie, bo wielu współbraci w tej samej wierze lubi robić zakupy właśnie w Dzień Pański, to sprawa nieco się komplikuje. Otóż w pewną niedzielę zatroskany klient zwraca się do pani wykładającej towar na półki: *Pani to musi tutaj pracować nawet w niedzielę.* I usłyszał mądrą odpowiedź: *Nie musiałabym tutaj być, gdyby pan umiał sobie darować robienie zakupów w niedzielę.* I dodała: *Mogłabym przygotować dobry, niedzielny obiad dla swojej rodzinki, mogłabym pójść z całą rodziną do kościoła, na Mszę św., a po obiedzie na spacer. A tak, wrócę późno do domu, zmęczona, bo pan zapragnął sobie coś kupić w świątecznej promocji.* Poczuł się łyso. Na dodatek ośmieliła się jeszcze zapytać znajomego klienta: *a pan był dzisiaj na Mszy św.?* I usłyszała odpowiedź: *A co pani myśli, oczywiście, jestem wierzącym i praktykującym katolikiem.* Flaki się przewracają! Ta mądra kobieta wiedziała, co wolno, a czego nie powinno robić w Dzień Pański. To jest jeszcze jeden krajowy skandal: parkingi przy supermarketach w niedzielę przepełnione! *Świętowanie niedziel i dni świątecznych wymaga wspólnego wysiłku. Każdy chrześcijanin powinien unikać narzucania – bez potrzeby – drugiemu tego, co przeszkodziłoby mu w zachowywaniu dnia Pańskiego.* To bardzo istotna uwaga w nauce zawartej w Katechizmie. Wszyscy wiemy, że są prace konieczne, i takie, bez których można się w niedzielę obejść. Dyżurujący lekarz, czuwający strażak, operator w elektrowni, który musi zapewnić tzw. ciągłość ruchu, itd. Św. Augustyn pisał: *Umiłowanie prawdy szuka czasu wolnego, a potrzeba miłości podejmuje uzasadnioną pracę.* Tylko głupota usiłuje usprawiedliwić swoje zachowania, które nie mają wiele wspólnego ani z wiarą, ani z rozumem, ani nawet ze zwykłą ludzką przyzwoitością, kulturą. To bezczeszczenie Dnia

Pańskiego na pewno będzie nas wiele kosztować. Prędzej, czy później. Już teraz życiowe koszty tej zbiorowej bezmyślności są bardzo wielkie, coraz większe. *Pamiętaj, abyś Dzień Święty święcił* – oto wielkie, życiowe i chrześcijańskie zadanie, z którego musimy się dzisiaj wywiązać. I trzeba, koniecznie trzeba! zacząć się spowiadać z tych podeptanych niedziel; sobie samym, ale i tym, którzy z powodu naszej głupoty muszą, jak niewolnicy naszych pogańskich manier, być skazani na przeżywanie niedzieli, jako jeszcze jednego, szarego dnia.

[prob.]

Niedziela u babci? w szpitalu

Chrześcijanie dysponujący wolnym czasem powinni pamiętać o swoich braciach, którzy mają te same potrzeby i te same prawa, a którzy nie mogą odpoczywać z powodu ubóstwa i nędzy. W pobożności chrześcijańskiej niedziela jest tradycyjnie poświęcona na dobre uczynki i pokorne posługi względem ludzi chorych, kalekich i starszych. Chrześcijanie powinni także świętować niedzielę, oddając swojej rodzinie i bliskim czas i staranie, o które trudno w pozostałe dni tygodnia (2186). Tyle Katechizm Kościoła Katolickiego. A co nam podpowiada życie? Wielu z nas wspomina niedzielne wizyty u babci. Dobry obiad, dużo ciepła, życzliwości, ludzkiego spokoju. Aż się nie chciało wyjeżdżać. Dom babci i dziadka był czymś więcej niż odskocznią od codziennego pędu życia, zgiełku – był przestrzenią życiowej normalności. Dzisiaj często słyszymy z ust starszych: *Ja ich już nie rozumiem, oni na nic nie mają czasu, ani dla siebie nie mają czasu, ani dla innych.* Owszem, podobny zarzut daje się też słyszeć z drugiej strony: *Wy nic nie rozumiecie. To są inne czasy, niż te, w których wy kiedyś zakładaliście rodziny.* I często kończy się na tym, że i jedni i drudzy pozostają zamknięci w swoich światkach. Czy to tylko

sprawa tzw. konfliktu pokoleń, czy może coś więcej? Bo przecież jedni i drudzy siebie nawzajem potrzebują, jedni i drudzy na siebie czekają. A jeśli czekają, to najbardziej w niedzielę. Zwłaszcza ci starsi, którzy może nie dysponują samochodem, może są już trochę schorowani. Niedzielna samotność doskwiera bardziej niż ta w tygodniu. Moja śp. Babcia, kiedy przyjeżdżałam w odwiedziny, witała mnie zawsze w ten sam sposób: *Wiedziałam, że dzisiaj przyjedziesz, czułam, że dzisiaj przyjedziesz*. Dzisiaj słyszę to samo od mojej kochanej Mamy. Czy tu chodzi o jakąś niedzielną intuicję, czy o coś więcej? *Niedziela jest tradycyjnie poświęcona na dobre uczynki i pokorne posługi względem ludzi chorych, kalekich i starszych*. No właśnie, a jeśli chodzi tu o czekanie w szpitalu. Czy ktoś przyjdzie porozmawiać, zwłaszcza gdy do tego i tamtego przyszło całe pokrewieństwo. *Samotność to taka straszna trwoga* – śpiewał kiedyś pewien młody człowiek. Niedziela to okazja do wypełniania dobrych uczynków wobec samotnych, chorych i starszych, to budowanie przyjaźni, na co nie ma wiele czasu w tygodniu. To również pielęgnowanie rodzinnych relacji, i czas na osobistą refleksję i wyciszenie. Często, by bardziej pokochać swój własny dom, rodzinę, trzeba spojrzeć z dystansu: osamotnienia szpitala, opuszczenia w niedoli, cierpienia. To ważna lekcja życia. [prob.]

Kryzys niedzieli i kryzys życia

Właściwie można by mówić o pewnej prawidłowości, polegającej na tym, że znakiem wzrostu stopy życiowej ludzi jest tzw. kultura weekendu. Ludzie w ciągu tygodnia pracują, zarabiają, a potem mają prawo do wypoczyniania; już w piątkowy wieczór śmigają na niedzielny odpoczynek, zaczynają się bawić, wydawać

zarobione pieniądze. A co? Powie ktoś – mają do tego prawo! Jednak różne badania pokazują, że ta *prawidłowość* w sumie okazuje się być rażącą *nieprawidłowością* dla życia człowieka, dla pomyślności rodzin. Tą pozorną prawidłowość można by wyrazić w postaci prostego równania: *Wysoka kultura weekendu* (wyjazdy, odpoczynek, zakupy) = *wysoki standard życia, powodzenie, osiąganie życiowej pełni, spełnienia*. Jednak do końca tak nie jest. Wiele dzisiaj mówi się i pisze o związku między kryzysem niedzieli jako świętowania Dnia Pańskiego i kryzysem ludzkiej egzystencji. Świętowanie, zwłaszcza w jego głębokim, religijnym wymiarze, wnosi bardzo wiele w życie ludzkie. Wspólnota z drugim człowiekiem, z grupą ludzi, nie wyczerpuje przecież ludzkich relacji. Człowiek nosi w sobie powołanie do wspólnoty z Bogiem. Egzystencja człowieka jest bardzo zubożona, gdy ogranicza się wyłącznie do relacji z innymi ludźmi, z otaczającą przyrodą. Ba! Te relacje prędzej czy później zostaną osłabione, gdy będą odcięte od wspólnoty z Bogiem. Ktoś powie: przecież całe społeczeństwa właśnie tak żyją. W każdy piątek wieczorem autostrady z Monachium zapełniają się sznurami samochodów w stronę Garmisch-Partenkirchen; zimą sprzęt narciarski na dachu auta, latem dobry sprzęt wspinaczkowy, czasami przyczepka z konikiem. Wszystko dla ludzi. Marzenie! A jak pada deszcz, już w niedzielny poranek, trochę sfrustrowani (z wyjątkiem konika) wszystko kieruje się w stronę własnych domów. Oczywiście, tak też można żyć. Nic złego! Ale czy dobro zostało wypełnione do końca. Czas wolny nie jest tylko przerwą w pracy. Jest czymś więcej! *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*. To przykazanie w Dekalogu jest już na trzecim miejscu. Bo człowiek potrzebuje też wspólnoty z Bogiem, sam Bóg tęskni za człowiekiem. Dzień Pański służy temu spotkaniu, przede wszystkim ten dzień temu służy. By spotkać Boga namacalnie, w Jego słowie, w Chlebie eucharystycznym. Niedziela bez tego spotkania staje się dniem strasznie zubożonym. Tak wiele osób, tak wiele rodzin, cierpi dzisiaj z powodu tego braku, jakim jest złe przeżywanie Dnia Pańskiego. Bo kryzys niedzieli, świętowania, pociąga za sobą głęboki kryzys życia. Bo brakuje tego *świętego spoiwa życia*,

którym jest Bóg i wspólnota z Nim. Tu nie ma wyjątków. Warto budować szczęście własne i rodziny w oparciu o wspólnotę w Bogiem, na co dzień i od święta. [prob.]

Niedziela dla duszy

Chyba bardziej tęskni za niedzielą nasze umęczone całotygodniową pracą ciało? W tym dniu możemy wreszcie nadrobić braki snu, związane z wczesnym budzeniem się do szkoły, do pracy. Możemy wybrać się na spacer, dłuższy wypad, na zwiedzanie pięknych ciekawych miejsc, na narty. Możemy też po prostu poleniuchować (stąd mówi się: leniwa niedziela). Dla chrześcijan niedziela była też zawsze dniem przeznaczonym do zaspokojenia tęsknoty i wielkich pragnień ludzkiego ducha. W końcu jest to dzień Zesłania Ducha Świętego. Tylko Duch Święty może do końca zaspokoić pragnienia ludzkiej duszy. Oczywiście, pełnia Zesłania Ducha Świętego do naszych dusz dokonuje się w czasie Mszy świętej, Eucharystii. W Eucharystii otrzymujemy pełnię darów Ducha Świętego, w czytanim słowie Bożym oraz w przyjmowanej Komunii świętej. Bóg daje się nam cały. Stąd tak ważny dla naszej duszy jest przede wszystkim żywy udział w niedzielnej Mszy świętej. Ale nie tylko to. Katechizm Kościoła poszerza te duchowe możliwości Dnia Pańskiego, mówiąc, że *Niedziela jest czasem refleksji, ciszy, lektury i medytacji, które sprzyjają wzrostowi życia wewnętrznego i chrześcijańskiego*. W ciekawej biografii św. o. Pio wyczytałem, jak to w jego dzieciństwie przeżywano niedzielę. W *Pietrelcinie, wiosce przyszłego Świętego, co niedzielę można było być świadkiem wymownej scenki. Oto gdy wybijała 16.00 ulicami zaczęła się przesuwac dziwna procesja. Na początku chłopiec z krzyżem, za nim zakrystianin z dzwonkiem. Był to sygnał katechezy. Z drzwi domów wychodzili chłopcy i dziewczęta w różnym wieku. Na każdej uliczce pochód rósł, aż*

wszyscy doszli do kościoła, gdzie na dusze mniejsze i większe oczekujące duchowej formacji czekał proboszcz. (Scena jak z włoskiego filmu). Ale tak było naprawdę. Aż trudno to sobie dzisiaj wyobrazić. Choć możliwości zaspokojenia głodu duszy są nadal wielkie. Niektórzy wybierają się na niedzielne Nieszpory, Gorzkie Żale, czy inne nabożeństwo, np. Różaniec. Jest czas, by otworzyć ciekawą książkę, poświęconą sprawom ducha (dzisiaj półki księgarskie z takimi książkami się uginają). Wielu z nas czyta *od dechy do dechy* Gościa Niedzielnego. Kiedyś rodzina siadała wokół stołu, by czytać *Żywoty świętych* (a nie było to aż tak dawno temu). Zdarza się, że ludzie wyjeżdżają w niedzielę na dni skupienia, np. dla małżonków, albo by na drodze wycieczki odwiedzić jakieś piękne sanktuarium, by tam być na Mszy św., wyspowiadać się, zachwycić pięknem kościoła, klasztoru, zatopić się na chwilę w ciszy, modlitwie, zamyślić. Jak wielkim darem Bożym dla nas ludzi jest niedziela; dla ciała, ale i dla duszy. Takie niedziele potem wspominamy przez całe życie, bo były dobrze przeżyte, bo pomogły nam zregenerować nasze umęczone pracą życie. Właśnie w taki sposób udziela nam się Duch Święty. [prob.]

Bez Dnia Pańskiego nie możemy żyć?

Tytułowe zdanie pochodzi z bardzo starodawnej, bo sięgającej aż trzeciego wieku (304 r.), relacji z przesłuchania chrześcijan, którzy w niedzielę gromadzili się na Eucharystii. Był to czas krwawych prześladowań chrześcijan za cesarza Dioklecjana. Cała zgromadzona tam wspólnota, w liczbie ok. pięćdziesięciu osób, zostaje aresztowana i w więzieniu poddana wnikliwym przesłuchaniom. Akta z tego uwięzienia i

przesłuchania zachowały się aż do naszych czasów. Na zarzut przesłuchującego, który domagał się wyjaśnienia, dlaczego wbrew zakazowi cesarza zgromadzili się razem, by się wspólnie modlić, jeden z nich odpowiedział: *Bez żadnej obawy celebrowaliśmy to, co należy do Pana.* Kiedy dalej przesłuchujący naciskał, że należało po prostu nie dopuścić do tego zgromadzenia, usłyszał słowa: *Bez Dnia Pańskiego nie możemy żyć.* Z tych słów jasno wynika, że dla tych ludzi Dzień Pański i wspólne celebrowanie Eucharystii w tym dniu, to rzeczy nierozłączne. Wynika również i to, że właśnie takie przeżywanie niedzieli stanowi niezwykle istotną część życia, tak ważną, że wręcz nie można bez niej żyć. *Bez Dnia Pańskiego nie możemy żyć.* To piękne świadectwo pochodzi z odległych czasów, ale do dzisiaj w tym względzie nic się nie zmieniło. Istotą niedzieli jako Dnia Pańskiego nadal jest wspólne celebrowanie Eucharystii. Także dzisiaj prawdziwi chrześcijanie nie mogą żyć bez Dnia Pańskiego i bez udziału w tym dniu w celebracji Mszy świętej. Stoimy w obliczu ważnego pytania: czy mogę żyć bez Dnia Pańskiego? Bez niedzielnej Eucharystii? Bez spotkania z Chrystusem i ze wspólnotą, która wokół Niego się gromadzi? Wydaje się, że dzisiaj wielu ludzi całkiem sobie radzi bez tego, tzn. potrafi żyć bez Dnia Pańskiego: *Bez Dnia Pańskiego możemy żyć.* Przeżywają niedzielę bez udziału w Mszy św., bez spotkania z modlącą się wspólnotą wierzących, a przede wszystkim bez spotkania z Chrystusem zmartwychwstałym, który uobecnia się w czytanim słowie oraz w eucharystycznej konsekracji chleba i wina. Bogu niech będą wielkie dzięki za tych wszystkich, którzy dzisiaj nie mogą żyć bez Dnia Pańskiego, dla których czekanie na niedzielę i przeżywanie tego dnia z Chrystusem stanowi niezwykle ważną część ich życia. Dla których Dzień Pański, przez obecność na Mszy świętej, jest metą i startem, w biegu życia. Warto sobie nad tym pomyśleć przez chwilę. Jak ważny i dlaczego aż tak ważny jest w moim życiu Dzień Pański? Odpowiedź na te pytania powie mi jakim jestem chrześcijaninem. Czy podobnym do tych starożytnych wyznawców Chrystusa, którzy nie mogli żyć bez Dnia Pańskiego, czy też do tych wielu dzisiejszych, którzy

potrafią się bez Dnia Pańskiego obejść. [prob.]

Niedziela dzień (bez) troski codziennej?

Czy czas wolny, który nierozzerwalnie wiąże się z niedzielą (*nie-działanie*) może zabić czas święty, który nierozłącznie wiąże się z chrześcijańskim świętowaniem Dnia Pańskiego (*Dnia Świętego*)? Niestety, tak. Dzisiaj dzieje się to bardzo często. Nawet mówienie o *weekendzie*, zamiast o niedzieli, to potwierdza. *Weekend* zaczyna się już w piątek, a więc czas *nie-działania* dość się wydłużył, o cały dzień. Ale czy zyskało na tym świętowanie? Nie zawsze, a czasami nawet się mocno skróciło, ba! nawet całkowicie zanikło. Dzisiaj niedziela to bardziej sprawa pewnego typu kultury niż wiary. Bardzo często niedzielna Eucharystia, która przecież jest samym centrum Dnia Świętego, została zepchnięta na dalekie peryferia. *Zrobimy wszystko, by jeszcze zdążyć do franciszkanów na dwudziestą, po dwóch dniach harcowania w górach.* Choć to i tak wielki heroizm, jeśli rzeczywiście bierze się jeszcze to pod uwagę, a jeszcze bardziej, jeśli to się naprawdę udaje. Tego typu tendencja w końcu słabnie, bo przecież za tydzień pójdziemy na pewno, nic nie zaplanowaliśmy. Takie *skakanie* bardzo szybko utrwala przyzwyczajenie, że *tam ta jedna niedziela bez Mszy świętej, to przecież nic takiego.* Nasza parafia stanowi ewenement, prawie *na skalę światową*, bo w bezpośredniej bliskości kościoła nie ma karczmy. Bo prawie w każdej wiosce, w bezpośredniej bliskości kościoła była (i często nadal jeszcze jest) karczma. To typowy, dość starodawny przykład łączenia swoistej kultury z wiarą. Zawsze znajdowali się niedzielni bywalcy i kościoła i karczmy. Gdy ksiądz zaczynał niedzielą Mszę św. to jeszcze ich nie było, a gdy ją kończył,

już ich nie było. Żony zwykle wtedy krzyczały na swoich mężów: *idziesz prosto z kościoła, bez błogosławieństwa, utopić Pana Jezusa w gorzole*. Zwykle też trudno było doczekać się tych bywalców karczmy i kościoła przy niedzielnym stole. Dzieci z mamą bezskutecznie czekały na tatę, który w każdą niedzielę spóźniał się na obiad, a jak już wreszcie przychodził, to ogólnie mówiąc, nie miał wielkiej ochoty na jedzenie. Na te stare sposoby przeżywania niedzieli, jako dnia *bez-troski* codziennej, nakładają się wciąż nowe, nawet bardzo nowoczesne. I jedne i te drugie, i te stare i te nowoczesne, skutecznie przyczyniają się do tego, że czas wolny, zamiast sprzyjać świętowaniu, zabija wszystko to, co naprawdę święte, w tajemnicy Dnia Pańskiego. Siedzenie przed telewizorem, wysypianie się bez ograniczeń, czasami też ?domowa karczma?, z której nie wychodzi się przez cały dzień – wszystko to może sprawić, że świąteczny charakter Dnia Świętego całkowicie zanika. Zacierają się w ten sposób prawdziwy sens Dnia świętego, ale i dnia wolnego. Ani jedno, ani drugie, tak naprawdę.

[prob.]